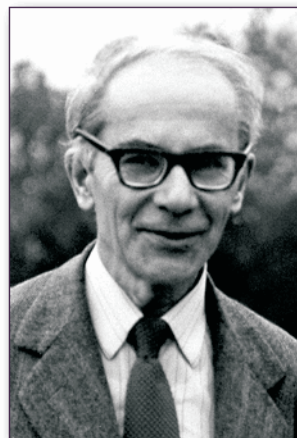


+ 21 września w lawinie na Dhaulagiri zginęło 3 Japończyków i Szerpa Pasang Gyelu. Jedną z ofiar jest Osamu Tanabe (49), jeden z najbardziej doświadczonych alpinistów wysokościowych kraju. Wszedł na 9 ośmiotysięczników, w tym 20 grudnia 1993 r. na zimowy Everest. Kierował zimowymi wyprawami na południową ścianę Lhotse (2001, 2003, 2007), w r. 2009 pokonał zachodnią ścianę szczytu Nemjung. + Redaktorka „Taternika” Renata Wcisło przekazała nam wiadomość o śmierci w Bydgoszczy w wieku 80 lat naszego dawnego kolegi i partnera, Mirosława Bądryńskiego, zasłużonego działacza tamtejszego KW i pierwszego prezesa Klubu Tatrzańskiego. Miał piękne nowe drogi w masywie Lodowego i na Jaworowych Turniach, w kwietniu 1967 r. przeszedł jako drugi w zimie północną ścianę Wielkiej Turni nad Doliną Małej Łąki. Prowadził klubowe obozy i wyjazdy, latem 1971 kierował wyjadem w Kaukaz. Od r. 1964 był członkiem GOPR i uczestniczył w ok. 20 wyprawach. Zmarł 25 września. + Po tragicznym upadku na ferracie we Frankenjurze, 28 września zmarł w szpitalu jeden z asów nowoczesnego alpinizmu niemieckiego, urodzony 28 I 1954 w Norymberdze, Kurt Albert. Wywarł głęboki wpływ na rozwój czystego wspinania, uważany jest m.in. za ojca stylu rotpunkt. „Przez niemal 40 lat – mówi Messner – był we wspinaniu skalnym kluczową postacią, nie tylko w Niemczech ale jak świat szeroki.” W skałkach i Alpach otwierał pionierskie nowe drogi, ukłasycał stare, jak np. Hasse-Brandler na Cima Grande, jest współtwórcą światowej rangi rozwiązań, jak Eternal Flame na Nameless Trango Tower (1989), Riders of the Storm na Torres del Paine czy Flush Royal na Fitz Royu. Był autorem wielkich dróg na subarktycznych ścianach Grenlandii i Kanady. Miał 58 lat. (Informacja od Władysława Janowskiego) + Giennadij Starikow ogłosił w Mountain.ru wykaz alpinistów rosyjskich, którzy w r. 2010 zginęli w górach. Lista obejmuje 19 nazwisk od Kaukazu po Himalaje. Największa tragedia wydarzyła się 8 stycznia na stokach Gidan (4167 m) w rejonie Bezingi, gdzie w lawinie zginęło 5 osób. W końcu sierpnia (zob. niżej) podczas zejścia z Pika Pobiedy na wysokości 6900–6400 m zmarli Jurij Jefimow (60), Kirill Mochow (28) i Andriej Bajnazarow. Do spisu dołączono też 5 weteranów zmarłych w tym roku w wieku 72–91 lat.

W GÓRACH AZJI WYSOKIEJ

● 23 sierpnia większa grupa alpinistów weszła na Pik Pobiedy (7439 m), w jej składzie było troje Polaków: Aleksandra Dzik, Krzysztof Starek i Jakub Hornowski. Cieszyli się z sukcesu, nie przewidując jak gorzkie będzie to zwycięstwo. Gdy wraz z 15 Rosjanami zaczęli zejście zepsuła się pogoda. W ciasnych namiotach 6 dni walczyli z śnieżnym huraganem próbując schodzić w dół. Brakowało żywności i sprzętu, trzech Rosjan zmarło wskutek wysokościowego obrzęku mózgu (Jurij Jefimow zachorował już na szczycie). 28 sierpnia przekopali się przez śniegi na wysokość 6400 i 6100 m, 30 sierpnia dowlekli się na Pierwaj Dikij (5200 m), skąd zabrał ich śmigiowiec. Byli wyczerpani, wychłodzeni i podrażnieni, niektórym groziła amputacja. ● Wejściem na Pik Pobiedy Ola Dzik wypełniła warunki do uzyskania tytułu śnieżnej pantery. Zdobycami tej godności zajmuje się Federacja Alpinizmu Rosji, personalnie Władimir Szatajew. We wrześniu przydzielał on bieżące numery sięgające liczby 560. Oficjalna nazwa tytułu brzmi „Zdobycyca Najwyższych Szczytów ZSRR (Śnieżny Bars)”, co można uważać za nostalgiczne echo dawniejszego panowania Sojuza w górach dużej polaci Azji Wysokiej, gdzie zresztą pozostały też na mapach polityczne nazwy radzieckie. ● Podwójnym sukcesem zakończył się udział polskiej ekipy w prestiżowym VI Międzynarodowym Biegu na Elbrus, rozegranym 26 września. W finale startowało 14 zawodników, oto zwycięzcy w poszczególnych kategoriach: Trasa Extreme (13 km, 3240 m deniwelacji) – Andrzej Bargiel, Polska 3 godz. 23 min i 37 sekund. Trasa Extreme Panie – Aleksandra Dzik, Polska 5 godz., 4 min, 31 sekund. Krótsza trasa Classica – Andriej Puszinin, Kazachstan, 2 godz. 34 min, 33 sek; Classica Panie – Oksana Stefaniszyna, Rosja, 3 godz, 22 min, 1 sekunda. Przy wyniku Andrzeja Bargiela sędziowie przecierali oczy ze zdumienia: poprzedni rekord Denisa Urubki poprawił on o przeszło pół godziny! ● 3 października z Almaty wyruszy w rejon Bajankol w Centralnym Tien-szanie wyprawa ratownicza, która poszuka śladów dwóch polskich alpinistów zaginionych w sierpniu. Wyprawę zorganizowano na prośbę polskiego konsulatu, bierze w niej udział brat jednego z zaginionych, chirurg dr Radek Zwoliński. Część alpinistów spenetruje stoki Pika Jedenastu i Przełęczy Jedenastu a także okolice lodowce. Druga grupa zajmie się poszukiwaniami na trasie domarszu i przepęta miejscowych pasterzy i koczowników, którzy powrócili już ze stadami do siedzib. Wyjaśniono nieporozumienie odnośnie lodowca Inylczek Północny. Szefem operacji poszukiwawczej jest doświadczony wysokościowiec, Boris Diedieszko. ● Po wielu latach zastoju w himalaizmie zimowym, od paru sezonów znów mamy ożywienie, i to już nie tylko polskie. Najbliższej zimy parę wypraw wyruszy w góry Pakistanu, gdzie żaden z pięciu 8-tyśięczników nie miał dotąd wejścia zimowego. Simone Moro i Denis Urubko planują atak na Gasherbrum II, trójka Gerfried Göschl z Austrii, Louis Rousseau z Kanady i Bask Alex Txicon (Chicon) zamierza wejść nową drogą na Gasherbrum I. Celem zimowego teamu Artura Hajzera będzie skuty lodem Broad Peak. Rosjanie zapowiedzieli wyjazd na Nanga Parbat, nie potwierdzają jednak tego zamiaru.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauudyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs201009.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Zdzisław Dziędzielewicz-Kirkin – lata osiemdziesiąte. Fot. Józef Nyka

ZDZISŁAW DZIEDZIELEWICZ-KIRKIN

Otoczony prawdziwie rodzinną opieką ze strony KW Gliwice, 21 września odszedł w Niebieskie Hale nestor polskiego taternictwa, Zdzisław Dziędzielewicz-Kirkin. Jego obszerny życiorys zamieściliśmy w GS 9/2006, na druk czeka szczegółowa biografia w serii GBH. Przypomnijmy więc tylko węzłowe daty: przyszedł na świat 25 września 1916 r. we Lwowie, uczył się w Nowym Targu, Myślenicach oraz w zakopiańskiej „Lilianie”. Egzamin maturalny zdał w r. 1934 i zapisał się na Wydział Mechaniczny Politechniki Lwowskiej. W Zakopanem bywał od małego, tam osiadła na stałe jego matka, do której po śmierci ojca Zdzich i młodszy brat Leszek przenieśli się w r. 1931. W sytuacji rozbitej rodziny i choroby siostry ich dzieciństwo i młodość nie były beztraskie, okresami brakowało nawet chleba. W życiu Zdzisława ważnym elementem stało się harcerstwo. Jako druh drużynowy prowadził wycieczki w Tatrę Polskie i Słowackie (m.in. z wejściami na Hawrań i na Gierlach), zimą także obozy narciarskie na Hali. Wpływał na zainteresowania rówieśników, w duchu przesłania Małkowskich kształtował ich stosunek do przyrody, do świata. Pierwsze szlify wspinaczkowe zdobył w r.1936, w 1937 wspólnie z Zbigniewem Kubińskim w ramach HKN Zakopane zawiązał grupę taternicką „Makolągwy” – nieformalną ale zżyłą i pełną zapału do gór. Dorobek tej 10- do 15-osobowej grupy omówiliśmy w GS 3/1989. Najlepsze przedwojenne drogi Zdzisława (a zarazem „Makolągwy”), to „Dziędziel” na zachodniej ścianie Kościelca i wariant wprost w Żlebie Drège’a. We Lwowie z ramienia SN AZS startował w zawodach rozgrywanych w Karpatach Wschodnich. Wybuch wojny zastał go ze Staszkiem Wrześniakiem w ścianie Zawratowej Turni w trakcie pierwszego przejścia drogi „Przez Matkę Boską” (WHP 78). Wojna przerwała mu studia. W Zakopanem pracował jako robotnik w niemieckim tartaku „Hobag” a potem w szkoleniowym G-Lehrstab 6 der Luftwaffe. 1 listopada 1941 z tą jednostką wyjechał do Lwowa, a w maju 1942 do Kamienskoje nad Dnieprem. Zatrudniony był jako konserwator urzędzeń, okazjynie jako tłumacz. W grudniu 1942 wrócił do Lwowa, gdzie podjął pracę w niemieckich firmach samochodowych. Wiosną 1945 otrzymał papiery repatrianta i znalazł się w Zakopanem, by po kilku miesiącach pracy w PKL wznowić studia – tym razem na Politechnice w Gliwicach. Dyplom inżyniera otrzymał w r. 1948 i zatrudnił się jako konstruktor w biurze projektowym przemysłu hutniczego (późniejszy „Biprohut”). Nie sądził, że czeka go tam niemal 30-letnia zawodowa harówka – ciężka i odpowiedzialna, przy tym nie najlepiej płatna.

Ogarnięty wyniesioną z harcerstwa pasją społeczną, podjął na Śląsku pracę organizacyjną w pionach harcerskim i taternickim. Należał do założycieli Koła Katowickiego KW, a niebawem też w oparciu o Politechnikę, harcerstwo i AZS – do twórców środowiska wysokogórskiego w Gliwicach. Prowadził kursy szkoleniowe a potem wyjazdy w Tatry i – dopiero odkrywano – skałki Jury. Zimą były obozy taternicze i osobno narciarskie. Wielu dziś leciwych asów z lat 50. i 60. to jego taternicze „potomstwo”. Wspomina Jaś Mostowski: „W 1954 w Kroczykach uczył mnie jak się związać i jak asekurować. Kurs był liczny, do pomocy miał instruktorów w osobach Jacka

Bilczewskiego, Romana Śledzińskiego, Jacka Żukowskiego, Witolda Udzieli. Do dziś pamiętam jego różne rady i nauki.” Sportowym wyczynem Zdżicha z tych lat było – obok kilku nowych dróg – pierwsze zimowe przejście Żlebu Drège’a w dniu 2 kwietnia 1953 r. z Jerzym Mitkiewiczem, Tadeuszem Rogowskim i Witoldem Udzielą. W r. 1957 wyjechał w Kaukaz i wszedł m.in. na niższy wierzchołek Elbrusa (5621 m, 10 IX 1957). Później odwiedzał z czekanem i liną Alpy Austriackie i Dolomity, wrócił też w Kaukaz. W Tatrach łączna liczba jego nowych dróg nie jest, w porównaniu ze Stanisławskim czy Orłowskim, duża. Wagę ma jednak jakoś dokonał, gdyż jego drogi na Kościelcu czy na Granatach dotyczyły granic naówczas możliwego. Niezależnie od „Pokutników”, wraz z kolegami instalował w Tatrach nowatorską technikę hakową. W r. 1939 z Wrześniakiem i Kubińskim podjął śmiałą próbę wspinaczki w linii przyszłego Wariantu R, mowa była nawet o środku Galerii Gankowej. Cieszył się też sławą świetnego narciarza, uczestniczył w zawodach, wprowadzał w Tatry skialpinizm, dokonując akrobatycznych zjazdów z przełęczy i szczytów.

Po wojnie Śląsk miał plejadę znakomitych wspinaczy, ale *postać* w tym gronie była jedna: Zdzisław Dziędzieliwicz. W latach 1950–55 jego autorytet wykorzystywano, wciągając go do manipulacji reorganizacyjnych i do władz efemerycznych sekcji PTTK. W roli autora debiutował w „Kronice Makolągów”, do pisania nie był jednak skory. Jako redaktorowi „Taternika” z największym trudem udawało mi się coś od niego wydobyć, jak np. relację „Pierwszy dzień wojny” (Taternik 3–4/1963). Droga cierpliwych nalegań wymogłem na nim kilka wspomnień z lat wojny, których szerzej zaplanowany cykl urwał niestety w połowie. Był członkiem honorowym KW i PZA (od 1965 r.) a także nowego PTT (od 1995). Żył skromnie, na pograniczu ascezy. Jego naturę cechował perfekcjonizm i inżynierski racjonalizm myślenia, z czym kontrastował skrywany wątek okultyzmu: Zdżich wykladał sny, wróżył z ręki, znał się na astrologii, a obliczane przez niego horoskopy miały wśród wtajemniczonych duże wzięcie. Jako człowiek był życzliwy wszystkim, o nikim nie mówił źle. Na krótko przed śmiercią swoje mieszkanie i zbiory archiwalne zapisał notarialnie KW Gliwice. Lwowianin z urodzenia, adoptowany Ślązak, za swoje miejsce na Ziemi uważał Zakopane i tam też spoczął na Nowym Cmentarzu obok Matki, Brata i Siostry, szczerze opłakany przez liczną rzeszę przyjaciół i wychowanków. Ma swoją pięćdziesiątą ziemi pod Giewontem a w historii taternictwa miejsce tak trwałe, jak w naszej wdzięcznej pamięci.

Józef Nyka

KORONA BYŁEJ JUGOSŁAWII

Głębokie zmiany polityczne, jakie zaszły w dawnej Jugosławii, spowodowały powstanie 7 niezależnych państw. Dla kolekcjonerów najwyższych szczytów tworzących Koronę Europy oznacza to, że zamiast wejść, jak kiedyś, na Triglav, teraz trzeba odbyć aż 7 wycieczek. Większość najwyższych szczytów na terenie nowych państw postjugosłowiańskich jest przyjmowana bez zastrzeżeń. Jedyne problemy stanowiła Czarnogóra. Dawniej uważano, że jej najwyższym szczytem jest Bobotov Kuk (2522 m) w Durmitorze, później za kulminację zaczęto przyjmować Maja Rosit (2525 m) w Prokletijach. Wreszcie w wydany w trzech wersjach językowych przewodniku (2004) za najwyższy szczyt uznano Zla Kolata (2534 m) w Prokletijach, na granicy czarnogórsko-albańskiej. Nawiasem mówiąc, główny wierzchołek tego masywu znajduje się już na terytorium Albanii – Ravna Kolata (alb. Podi i Kollates) 2554 m. Pewne wątpliwości dotyczą również Chorwacji. III tom WEGA za najwyższy szczyt tego kraju uznaje Troglav (1913 m) w Górach Dynarskich. Sami Chorwaci jednak stosowną tablicę umiejscowili na Dinarze (1831 m). Mimo wielkiego szacunku dla Autorów WEGA, uznałem, że właśnie gospodarze są najbardziej uprawnieni do określenia najwyższego szczytu swojego kraju. Nie zapominajmy jednak, że wspomniane kontrowersje mogą wynikać z małej dokładności map i nie zawsze jednoznacznie wyznaczonych granic. Jeszcze innym problemem jest podział fizyczno-geograficzny skomplikowanego systemu gór bałkańskich. A oto komplet szczytów:

1. Triglav 2863 m, Alpy Julijskie – Słowenia.
2. Korab 2764 m, góry Korab – Macedonia.
3. Djeravica (serb.), Gjeravica (alb.) 2656 m, Prokletije – Kosowo.
4. Zla Kolata 2534 m, Prokletije – Czarnogóra.
5. Maglic 2386 m, Góry Dynarskie – Bośnia i Hercegowina.
6. Midžur 2168 m, Stara Planina – Serbia.
7. Dinara (Vrh Dinare) 1831 m, Góry Dynarskie – Chorwacja.

W latach 2001–2010 podczas czterech wyjazdów na tereny byłej Jugosławii udało mi się z żoną wejść na wszystkie powyższe szczyty. Serię zakończyło tegoroczne wejście na Maglic. Warto tu wspomnieć, że pierwszego wejścia turystycznego na ten szczyt dokonał Węgier Mór Dechy, pierwszy zdobywca Wysokiej. Nie jestem zbyt gorącym zwolennikiem zbierania różnych „górskich koron”, niemniej wyjazdy w góry byłej Jugosławii dostarczyły nam wielu niezapomnianych wrażeń, o jakie trudno byłoby w polskich górach.

Jeszcze słowo o tegorocznym wypadzie. Na przełomie lipca i sierpnia b.r. odbyłem kolejną wódczę po górach Europy. Jak zwykle towarzyszyli mi żona Jola oraz Lila i Mietek Rożkowie. Naszym ulubionym kierunkiem pozostają niezmiennie Bałkany. Z dokładnością zegarków zdobywaliśmy co 3 dni kolejno najwyższe szczyty Serbii, Bułgarii, Kosowa, Czarnogóry oraz Bośni i Hercegowiny. Z każdą górą wiąże się inne skojarzenia: Midžur – burza i żmije, Musala – radość z możliwości skorzystania z kolejki linowej, Djeravica – 20 km jazdy dżipem a la Indiana Jones, mgła, deszcz, pasterz z parasolem i na koniec cudowna rakija, Zla Kolata – 14-godzinna wycieczka z błądzeniem i przygnianiem na noc przez wyprawę polskich speleologów pod wodzą uroczej Ditty Kicińskiej (za co jeszcze raz bardzo dziękujemy) i wreszcie Maglic – emocje związane z kolejnym błądzeniem, nocnym powrotem i radością skompletowania korony byłej Jugosławii.

Piękno krajobrazu tej części Europy połączone z niebywałą gościnnością i swoistym stylem życia mieszkańców tworzą mieszankę, która nas uzależniła. Szukając w kompletnym interiorze piramid ziemnych koło Focy, spotkał mi niespodziewanie Serba, tłumacza m.in. Różewicza. Dosłownie miesiąc wcześniej wspominał mi o nim Zbigniew Kulik – dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. Radość ze spotkania, mocna rakija a mnie przypomniał się zapis Poety po spotkaniu z H. Tomaszewskim w Muzeum Zabawek w Karpaczu:

*Starych artystów dwóch – aktor i poeta –
spotkało się pod koniec wieku
i mówią o zabawkach
milczą o Człowieku*

Destabilizacja polityczna regionu pociągnęła za sobą na kilka lat upadek turystyki. Jeszcze niedawno na niektórych szlakach straszły ostrzeżenia o minach, dzisiaj to już na szczęście przeszłość. Z wyjątkiem Stowenii i Chorwacji, dawał się odczuć brak map i przewodników a także bazy noclegowej. Tu również z roku na rok sytuacja ulega poprawie. Mam jeszcze osobisty problem „Korony Bałkanów”, wydaje mi się jednak, że i ją już skompletowałem. Oprócz owej siódemki pojugosłowiańskiej, byłem na Musali (Bułgaria), Olimpie (Grecja), a najwyższy szczyt Macedonii – Korab, jest zarazem najwyższym szczytem Albanii. Byłaby więc też Korona Bałkanów, ale ja i tak najbardziej lubię – Trzy Korony.

Marek Maluda

NOSZAK PÓŁ WIEKU PÓŹNIEJ

W dniach 23–31 sierpnia 2010 bawiła w Polsce grupa alpinistów japońskich przybyłych z okazji 50-lecia zdobycia Noszaka. Przyjechali, by odwiedzić uczestników polskiej wyprawy, z którą wówczas znaleźli się razem w dolinie Qadzi Deh. W skład 15-osobowej grupy wchodził wybitny alpinista i działacz, w tym obaj pierwsi zdobywcy Noszaka, Goro Iwatsubo i Toshiaki Sakai a także członek wyprawy zdobywczej na Skyang Kangri w r. 1976, Munetsugu Nieda. Z polskiej ekipy żyje już tylko 6 osób. Pobyt gości w Polsce zorganizował Stanisław Biel. Na lotnisku w Warszawie przywitał ich drugi weteran wyprawy z 1960 roku, Stanisław Kuliński w towarzystwie Janusza Kurczaba. Goście zwiedzili Warszawę, Kraków z Wieliczką i Pieskową Skalą, w Tatrach nocowali w Rożtoce a w wycieczkach towarzyszył im Stanisław Biel. Bogaty we wrażenia był spływ Dunajcem przez Pieniny. Miłe towarzyskie spotkanie odbyło się w japońskim pensjonacie w Harklowej. Jedyne reprezentantem wyprawy z r. 1960 był Staszek Biel, przyjechało też kilku uczestników innych wypraw w Hindukusz: Marian Bała, Wojciech Kapturkiewicz, Janusz Majer, Adam Trzaska, Jan Weigel, prof. Janusz Wojtusik a także znany w świecie ekspert hindukuski, Jerzy Wała. Duże wrażenie wywarła projekcja filmu Sergiusza Sprudina, podczas której nasi goście zobaczyli także własne młode sylwetki. O godz. 20.30 rozjeżdżaliśmy się do domów. Grupa japońska opuszczała Warszawę odprowadzana na dworzec przez Kulińskiego, Kurczaba i Andrzeja Sobolewskiego. „Nie zapomnimy tej szczególnej atmosfery a nasza przyjaźń będzie trwała długie lata” – napisał Toshiaki już z Tokio do Staszka Biela.

Barbara Morawska-Nowak